

Czarne perły – o lipskiej tradycji pisankarskiej z Ewą Skowysz - Muchą

- Twórczość ludowa to rozmowa tych, co byli, z tymi, którzy są. Jeśli potrafimy przejąć coś wartościowego, zachować to i przekazać następnym pokoleniom, to jest to dobre. I ja całe życie do tego dążyłam i dążę – mówi Ewa Skowysz - Mucha, pisankarka, prezes Stowarzyszenia Miłośników Lipskiej Pisanki i Tradycji w rozmowie z Małgorzatą Sawicką.

Z pisankarstwem związała pani właściwie całe swoje życie...

- Pisankarstwem zajmuję się od dzieciństwa. Nauczyła mnie mama, Paulina Skowysz, która była znaną w okolicy pisankarką. Gdy podrosłam, poszłam do szkół, a potem pracy, pisanki pisałam na własne potrzeby, dla znajomych. W 1979 r. spotkałam się ze środowiskiem twórczym Lipska, wtedy zaczęłam zajmować się tym na szerszą skalę.

Lipskie środowisko pisankarskie. Skąd się ono właściwie wzięło?

- Tradycja pisankarska na terenie Lipska i okolic sięga XIX w. Przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. I tak to trwa do dzisiaj. Takie zwarte środowisko twórcze ma swój początek w latach 70., kiedy założono tutaj koło twórców ludowych, które nawiązało współpracę z białostocką Cepelią i z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Twórców Ludowych. Jesteśmy w nim zrzeszeni, należymy do oddziału suwalskiego, którego wiceprezesem mam zaszczyt być.

Obecnie w lipskim Kole Twórców Ludowych pisanki wykonuje 20 kobiet. Nadzieją na przyszłość są młodsze panie. Cztery z nich przyjęliśmy do STL w ubiegłym roku. Liczymy, że przejmą po nas pałeczkę.

Staramy się działać, realizować warsztaty dla dzieci i młodzieży szkolnej. W ubiegłym roku realizowałam na zlecenie Ministerstwa

Kultury i Dziedzictwa Narodowego roczny projekt pt. „Mistrz tradycji”. Tam wyszkoliliśmy 12 osób: dzieci, młodzież, nauczycielki, urzędniczki. Spotkało się to z dobrym odzewem. Mam nadzieję, że dzięki takim inicjatywom tradycja pisankarska w Lipsku przetrwa.

Stowarzyszenie Miłośników Lipskiej Pisanki i Tradycji prowadzi też Muzeum Lipskiej Pisanki

- Ludzie zwiedzając nasze skromne muzeum są zaskoczeni, że takie bogactwo pisankarskie jest w Polsce. Nie mówiąc już o turystach zagranicznych, którzy otwarcie przyznają, że zazdroszczą nam naszych korzeni i tradycji. W muzeum znajduje się ok. 1300 eksponatów, prezentujących tradycje pisankarskie z całej Polski.

Proszę opowiedzieć o wzornictwie lipskich pisanek...

- W województwie mamy kilka technik wykonywania pisanek. Nasza to batik szpilkowy. Pisankarki lipskie od zawsze wzorowały się na przyrodzie. Inspirację z tego źródła czerpiemy po dziś dzień. Podstawowym elementem naszego wzornictwa jest rozciągnięta łezka. Mówi się, że Matka Boża, chcąc wykupić Jezusa od Piłata, wzięła jajka, bo nic więcej nie miała. Ponieważ się to jej nie udało, wyszła i rzewnie płakała. Płynące łzy Matki Boskiej rozlały się po jajkach. Lipskie pisankarki łezki Matki Bożej zbierają i układają w słoneczka, półsłoneczka, kłoski, kwiatuszki, gwiazdki, dzieraszki, pajęczynki...

Powielamy wzory naszych babć i mam. Tyle, że one nie miały telefonów robiących zdjęcia, to wykonujemy, co pamiętamy. Moja mama na przykład, była słynna z tego, że kopę jajek stawiała przed sobą i każde inaczej opisywała. A ja pamiętam zaledwie kilka jej wzorów. Jest też wkład własny każdej pisankarki. Nie byłaby to jednak twórczość, gdyby stosując tę samą technikę, twórczyni nie dodała coś od siebie.

Dziś lipskie pisanki kojarzą się nam z feerią kolorów, ale nie zawsze tak było...

- Tradycyjne najstarsze lipskie pisanki były czarno-białe, malowane barwnikami na bazie kory olchy i tzw. zendry. Zendra to były opiłki żelaza zbierane z kowalskiego kowadła. To się zagotowywało, odstawiało na dwa tygodnie, żeby nabrało odpowiedniej konsystencji. Jajka pisało się po jasnych skorupkach i później malowało się w tej farbie. W tej chwili etnografowie nazywają takie pisanki czarnymi perłami.

Początkowo pisaliśmy pełne jajka i farbowaliśmy je farbami naturalnymi: z kory dębu, z kory olchy, z płatków kwiatów, łusek cebuli. Etnografowie białostockiej Cepelii namówili twórczynię na pisanie na wydmuszkach. To nam pozwoliło na stosowanie farb sztucznych, a co za tym idzie, stosowanie większej liczby kolorów na jednej skorupce.

Czy trzeba mieć szczególne zdolności, żeby stosowaną przez panią metodą pisać pisanki?

- Wystarczy cierpliwość i odrobina manualnych zdolności. Jak się je systematycznie wykonuje, to się nabiera wprawy. Wystarczy drewniany ołówek, czy kawałek drewnienka z wbita szpileczką i wosk pszczeli. Rozgrzewamy wosk, наносimy łąpkiem szpileczki na czystą skorupkę i piszemy, co nam wyobraźnia podpowie... Potem farbujemy.

Czym jest dla pani pisankarstwo?

- To dla mnie relaks. Ja lubię to robić i odpoczywam przy tej czynności. Jednak przede wszystkim, dzięki pisankarstwu, czuję się uczestnikiem tradycji. Twórczość ludowa to rozmowa tych, co byli, z tymi, którzy są. Jeśli potrafimy przejąć coś wartościowego, zachować to i przekazać następnym pokoleniom, to jest to dobre. I ja całe życie do tego dążyłam i dążę. Jest mi po prostu bardzo miło, że coraz więcej ludzi, a szczególnie młodzieży, garnie się do czegoś co stało się moją pasją i życiem.



Dziękuję za rozmowę.

Fot.: Archiwum własne autorki.

